

OBJAWIENIE RAD EWANGELICZNYCH

Dar Boży, który „Kościół otrzymał od swego Pana” (KK 43) — oto jak Konstytucja dogmatyczna *Lumen gentium* opisuje, już na samym początku, trzy rady ewangeliczne w sposób dosyć jeszcze ogólnikowy, ale wyrażający przecież głęboki szacunek i uznanie.

Możemy zatem zapytać o sposób, w jaki ten dar został złożony w ręce Kościoła, a zwłaszcza o to, co pozwoliło mu uznać je za dar i go zachować?

Zazwyczaj wskazuje się — jak czyni to zresztą sam tekst soborowy (tamże) — na „słowa i przykłady Pana”, chociaż uświadamia się dobrze, zwłaszcza dzisiaj, jak bardzo delikatny jest problem znalezienia w Ewangelii słów i konkretnych przykładów, na których oparło się pierwotne głoszenie trzech rad ewangelicznych, a w konsekwencji sam stan życia konsekrowanego. Poza nieco mocniejszym wyakcentowaniem „dziewictwa dla królestwa niebieskiego” wszystko to, co znajduje się w Ewangelii, jest „wspólnym dziedzictwem chrześcijan”

Można więc zgodzić się z twierdzeniem, że dar wynika raczej z nastawienia wyrażającego całkowitą ofiarę z siebie, z jakim Ukrzyżowany-Zmartwychwstały stoi wobec Kościoła — swej Oblubienicy i swego Ciała, przyciągając go i zespalaając coraz to bardziej ze sobą.

Jednak do tego miłosiernego samowydania Miłości absolutnej Boga ludzkość została doprowadzona w sposób eklezjalny (poczynając od dawnego ludu „wybranego i powołanego”) i cierpliwy na przestrzeni długich dziejów opowiedzianych na wielu kartach Starego Testamentu.

Jeżeli zatem jest prawdą, iż „rady ewangeliczne” stanowią problem całego Kościoła, i jeżeli jest prawdą, że Kościół został przygotowany i zapowiedziany obrazowo na przestrzeni całego Starego Przymierza, to nie będzie — jak sądzimy — rzeczą błahą postarać się odkryć to, jak w nim samym został zarysowany szkic pedagogiczny teologii rad.

1. Zaczątkowe objawienie „rad” w Starym Testamencie

Autorzy uważają, że klasyczna triada rad (posłuszeństwo, dziewictwo i ubóstwo), jako specyfikująca życie konsekrowane, „zdaje się pojawiać, w sposób trochę jakby bojaźliwy, w połowie wieku XII” i „dochodzi do głosu, ale z pewną giętkością, w Regulach Franciszka z Asyżu”¹. Nie oznacza to jednak wcale, by cały okres patrystyczny, a wcześniej sam Nowy Testament nie prowadziły do nich wprost nieubłaganie. Triada ta bowiem nie pojawia się jako wynik dowolnej selekcji pomiędzy wielu różnorodnymi radami, ani też drogą sukcesywnego dodawania jednej wartości do drugiej, ale poprzez coraz to jaśniejsze i bardziej precyzyjne wyrażanie podstawowego i jedyne nastawienia wiary.

Nie da się też uniknąć wrażenia, iż sam Stary Testament — o ile odczytuje się go jako historię wychowywania narodu wybranego przez Boga — przeniknięty jest w swej istocie tymi wartościami. Mamy przede wszystkim na uwadze zagadnienie Słowa, które się objawia, wymagając dla siebie bezwzględnego posłuszeństwa, Słowa Bożego, które się wciela w jakąś „regulę” (zawarcie Przymierza) i zjawia się na ustach ludzkich pośredników.

Już Głos, który woła na początku do Mojżesza z krzaku, posyła go, aby lud usłuchał jego głosu: „Ty będziesz mówił do niego... Ja zaś będę przy ustach twoich i jego (Aarona), i pouczę was, co winniście czynić. Zamiast ciebie on będzie mówić do ludu, on będzie dla ciebie ustami, a ty będziesz dla niego jakby Bogiem” (Wj 4, 15-17).

Całe dzieje wywodzące się z tej pierwszej interwencji Boga wymagają więc przede wszystkim posłuszeństwa.

Słowo — przekazywane przez ludzi Bożych i Prawo — przyjęte lub odrzucone, odróżnia wyraźnie dobro od zła, szczęście i nieszczęście, śmierć i życie (Pwt 30, 15): to posłuszeństwo gwarantuje i konstytuuje wolność ludu wybranego.

„Kimże jest Pan, abym musiał usłuchać Jego rozkazu i wypuścić Izraela? Nie znam Pana” (Wj 5, 2): oto pierwszy brutalny wyraz pychy faraonńskiej, której lud miałby zawsze ulegać. Ale wówczas sam sobie gotowałyby klęskę: „Spadną na ciebie wszystkie te przekleństwa, będą cię ścigały i osiągną cię, aż cię zniszczą, bo nie słuchałeś głosu Pana” (Pwt 28, 45).

Nie słuchać (Wj 7, 13), nie zważać „na moje słowa”, wzgardzić nimi (Jr 6, 19), odrzucić Prawo (Oz 8, 12): to grzech zasadniczy.

¹ R.-M. Tillard, *Consigli evangelici*, W: *Dizionario degli Istituti di Perfezione*, Roma 1976, s. 1653.

Natomiast życie polega na zbawczym słuchaniu: „Słuchajcie głosu mojego, a będę wam Bogiem, wy zaś będziecie Mi narodem. Chodźcie każdą drogą, którą wam rozkażę, aby się wam dobrze powodziło” (Jr 7, 23). Tylko wtedy bowiem człowiek doświadcza tego, że żyje „nie samym tylko chlebem”, ale tym „wszystkim, co pochodzi z ust Pana” (Pwt 8, 3).

Nie da się tutaj prześledzić całego bogactwa wątków, w jakich zagadnienie posłuszeństwa przenika i zespala w jedno cały Pakt Dawny. Wydaje się jednak — by rzecz ująć bardziej konkretnie — iż nie będzie nigdy traktatu teologiczno-duchowego o posłuszeństwie tak pięknego, jak choćby ten najdłuższy psalm 118 (liczący 176 wersetów), w którym Prawo Boże ukazane zostało jako wytwór miłości przyjmowanej przez modlącego się, który — w postawie już jakby maryjnej — „w sercu swym przechowuje Twą mowę” (w. 11). Wydaje się też, że słowa ludzkie — ale te najcenniejsze — rywalizują tu ze sobą w wielbieniu Słowa Bożego i w zespalaniu się z nim: radość, szczęście, chwała, czystość, błogosławieństwo, rozkosz, życie, pragnienie, rozważanie, żywotność, cuda, dziwy, moc, łaskawość, poruszenie serca, umiłowanie, dobroć, miłość, zaufanie, nadzieja, pokrzepienie, pomyślność, pouczenie, rozumienie, słodycz, światło, prawość, znajomość, miłosierdzie, pełnia, prawda, mądrość, dziedzictwo, sprawiedliwość, oświecenie, wolność, zbawienie, pokój, tchnienie: wszystko to, a nawet wiele więcej, oznacza dla modlącego się psalmem 118 — p o s ł u s z e ń - s t w o.

Występuje dalej zagadnienie ubóstwa ludzkiego jako niezbędnego огоłocenia i wywłaszczenia stworzenia, o ile ma ono przyjąć całe to opisywane bogactwo i dać się nim napełnić.

Nie oznacza to, by Stary Testament odżegnywał się od realistycznego traktowania ubóstwa jako zła i czegoś niegodnego człowieka; nie należy jednak zapominać, że właśnie ono, często jest tu znakiem historycznym wskazującym na zawarte Przymierze.

Prorocy i mędrcy wyrażają bardzo często tę prawdę w formie gorzkich napomnień.

Oznacza więc ono to „wołanie do Boga”, wylaniające się z pustki, potrzeby, oczekiwania, chociaż może być też wołaniem zakorzenionym w samej sytuacji materialnej — nacechowanym pokorną godnością i dostojeństwem.

Ubogi staje się tym samym „ubogim Jahwe”, którego nic już nie odciąga od troski o Niego i służby Jemu.

Również w tym względzie liczne psalmy mogą być uznane za pieśń, bardzo czystą, radosnego ubóstwa ludzkiego wobec Boga.

Ponadto lud wie, że miał od samego początku za przewodnika

i proroka Mojżesza, z którym Bóg „rozmawiał twarzą w twarz”, a który — by móc przyjąć Słowo i być mu posłusznym — został najpierw pozbawiony wszelkiego bogactwa. „Mojżesza wykształcono we wszystkich naukach egipskich i potężny był w słowie i w czynie” (Dz 7, 22); on jednak „zakazał uważać się za syna córki faraona, wolał raczej cierpieć z ludem Bożym, niż używać przemijających rozkoszy grzechu. Uważał bowiem za większe bogactwo znoszenie zniewag dla Chrystusa niż wszystkie skarby Egiptu” (Hbr 11, 24-25).

Pustynia Mojżesza, pustynia ludu, pustynia proroków (wszyscy byli odrzuceni i wzgardzeni przez ludzi, jak Sługa Izajaszowy — 53, 3), pustynia mędrców (której najboleśniej doświadczył Hiob) i pustynia modlących się (por. Ps 69; 10; 22) — są tym „miejszem ubóstwa”, na którym mieszkają ci, którym Bóg chce objawić swe Słowo.

Wszystko to pozwala naszkicować pewien zarys teologiczny, ukazujący to ubóstwo, w jakim Bóg pragnie pogrążyć człowieka, gdy postanawia prowadzić go do swego światła przez ciemności, do bogactwa poprzez ogołocenie, do zmartwychwstania przez śmierć.

Tak więc mamy od strony Boga Słowo, które chce wcielić się już w posłuszeństwo człowieka, oraz od strony człowieka słuchanie, jakie może nastąpić tylko pod warunkiem, że się pozwoli temu słowu wnikać głęboko aż po ogołocenie cielesne — do ubóstwa włącznie.

Posłuszeństwo i ubóstwo stanowią zatem jakby dwa oblicza jednego medalu. Można by jedynie zapytać o więź, jaka zespala je ze sobą, o tę niepodzielną i ostateczną treść, w której oba obrazy łączą się ze sobą.

Na pytanie to Stary Testament odpowiada, ukazując specyfikę miłości ojcowsko - oblubieńczej, z jaką Bóg zwraca się do człowieka i go przenika: Jego zazdrość (jako pełnia danej miłości) przyciąga do siebie naród i wymaga odpowiedzi równie całkowitej (zazdrość Boża jako jedyna możliwość zbawienia).

Więzią jest więc w Biblii miłość Boża zazdrosna, spływająca obficie na naród wybrany i wymagająca przede wszystkim uznania tego, że się jest kochanym: „Umiłowałem was — mówi Pan — wy zaś pytacie: W czym się przejawia, że nas umiłowałeś?” (Ml 1, 2); a następnie wyrzeczenia się wszelkiej innej miłości (mocne jest wołanie Eliasza „zazdrosnego o Boga”), oraz rzetelnej odpowiedzi na przykazanie: „Będziesz miłował Pana, Boga twojego.

z całego swego serca, z całej duszy swojej,¹ ze wszystkich swych sił” (Pwt 6, 5).

Sprawą proroków będzie z kolei ukazać, jak dalece miłość Boga ma się wcielić w człowieka, by mu się objawić.

U Ozeasa będzie to obowiązek pokochania na nowo kobiety wiarołomnej tak, jak „miłuje Pan synów Izraela” (Oz 3, 1-5). U Jeremiasza, który ma pozostać celibatariuszem (16, 2 nn), aby być znakiem bezpłodności ludu, lecz przede wszystkim dzielić bolesną miłość Boga zmuszonego do „przekazywania miłości duszy swojej”, będzie to przyjaźń z Tym, który już nie ma oblubienicy i nie może dlatego podejmować rzeczy wielkich. U Ezechiela wreszcie będzie to nagła śmierć małżonki, „radości dla oczu” (24, 21), symbolizująca cichy ból związany ze zbezczeszczeniem świątyni Bożej, będącej także „radością waszych oczu” W ten sposób — poza nieodzownym posłuszeństwem i ubóstwem — ukazuje się także nicodzowność takiej miłości.

Jest faktem, iż miłość Boga (brana w sensie subiektywnym, a zarazem obiektywnym) może objąć, ogarnąć i przeniknąć człowieka łącznie z jego ciałem, z jego cielesnym wymiarem miłości: myśl ta nie jest wcale obca Staremu Testamentowi², chociaż blask i pełnia Nowego są w nim jeszcze spowite zasłoną bólu i troski o to, co się dotąd nie ujawniło w pełni. Jednak posłuszeństwo, ubóstwo i miłość (coraz to bardziej całkowita i ogarniająca coraz to głębiej człowieka) są wartościami — chociaż przeżywanymi tylko przez małą „resztę” — poprzez które Stary Testament staje już w obliczu Nowego, domagając się ich podjęcia i wypełnienia.

2. Maryja: posłuszna, dziewicza, uboga

Gdy Ojciec Niebieski postanawia zesać swe Słowo i uczynić Je ciałem — w ubogim i pokornym ciele niewolnika (Flp 2, 5 nn) — cała ludzkość jednoczy się w oblubieńczym ofiarowaniu Chrystusowi swej natury w Maryi: *coniunctio nuptialis, verbum caro: huius coniunctionis thalamus Virginis uterum*³. Jednak ciało, jakie Maryja ofiarowuje, jest konkretnie ciałem Córki Syjońskiej, gdyż to Ona wcieliła i uobecniła sobą lud wybrany, który bywał już

³ Innym tematem starotestamentalnym, przygotowującym zagadnienie trzech rad, jest kwestia matek bezpłodno-płodnych. Również w tym wypadku głosi się, iż prawdziwa płodność jest darem Miłości Boga Obietnicy i że ze strony człowieka wymagane jest posłuszeństwo Słowu oraz ufne ubóstwo.

² Augustyn. En. in Ps. 44, 3.

przedstawiany przez proroków w sposób żeński: jako ukochany, poślubiony, jako oblubienica, dziewica, matka.

Przede wszystkim Maryja przedstawia i uobecnia pełnię posłusznego Izraela. Na słowo Boga odpowiada nie tylko pokornym wsłuchaniem się, lecz swym *fiat mihi*: niech mi się stanie według słowa twego! A Słowo to zjawia się w Niej jako Dzieciątko w Matce.

Z chwilą wypowiedzenia przez Maryję swego „tak”, nie da się „oddzielić” tego, czym jest Słowo i czym przyjmująca je Odpowiedź, która — umożliwia samym Słowem — staje się pokarmem wiecznie nowym tego Słowa, które w Niej wzrasta. W rzeczy samej Słowo chce ustalić w posłuszeństwie relację właściwą Syna do Matki” (Mt 12, 50; Mk 4, 35; Łk 8, 21)”⁴.

Cokolwiek potem powie się na temat posłuszeństwa chrześcijańskiego (także jako rady), nie wyjdzie się w jego wyjaśnianiu dalej poza pograżenie się w refleksji nad tym pełnym dostojenstwem pięknem Matki pochylonej (fizycznie i religijnie) nad swym Dziecięciem. Same słowa ewangeliczne, ukazujące Ją wzorczo jako „zachowującą wszystko w sercu i rozważającą w milczeniu”, są jedynie wyrazem przedłużenia się Jej Bożonarodzeniowej tajemnicy. A tajemnica ta — Maryjna — jest w swej istocie posłuszeństwem, jak sugeruje to sama Ewangelia i jak to pojęli niektórzy ze starożytnych Ojców, a także liczni mistycy, starający się opisać całe życie chrześcijańskie jako stopniowe „rodzenie Chrystusa” (rodzenie Słowa).

Poza znaną wypowiedzią Orygenesa⁵ wypada przypomnieć słowa Ambrożego: „Gdy dusza zaczyna zwracać się do Chrystusa, zostaje nazwana Maryją: otrzymuje więc imię Niewiasty, która nosiła Chrystusa w swym łonie: staje się duszą rodzącą duchowo Chrystusa”⁶. „Istnieją także dusze odrzucające Słowo Boga — jakby je roniące”⁷.

Sam Sobór Watykański II przyjął taką doktrynę duchową; Maryja jest Tą, co „zrodziła Chrystusa, który po to począł się z Du-

⁴ H. von Balthasar, *La Parola come Bambino*, W: *Il tutto nel Frammento*, Milano 1972, s. 203.

⁶ „Jak dzieciątko ukształtowane w łonie, tak jawi mi się Słowo Boga w żywotnym ośrodku duszy, która otrzymawszy łaskę chrztu kształtuje w sobie, w sposób coraz to bardziej jasny i świetlany, słowo wiary” (Homilia na Wj 10, 3). „Każda dusza nosi w sobie, jakby w matczynym łonie, Chrystusa... O ile przyjmując Słowo Chrystusa nadasz mu kształt w swoim wnętrzu i umieścisz je w sobie jak w matczynym łonie poprzez medytację, możesz być nazwany Matką Chrystusa” (*Symposion*, VIII, 8). Obszerniejszą dokumentację podaje H. Rahner, *Maria e la Chiesa*, Milano 1977, s. 75 nn

⁶ *De Virginitate* 4, 20.

⁷ Comm. in Luc. X, 14, 25.

cha Świętego i narodził z Dziewicy, aby przez Kościół także w sercach wiernych rodził się i wzrastał” (KK 65).

Nie da się rozstrzygnąć w pełni problemu: jak całkowite posłuszeństwo może się pogodzić z wolnością i godnością człowieka, o ile ta (lub ten), kto słucha, nie przyjmie postawy matki wobec Słowa, które miłościwie mu się narzuca.

Dlatego też rada posłuszeństwa (w odniesieniu do Maryi, całego Kościoła i każdego poszczególnego chrześcijanina) jest w gruncie rzeczy jedynie zaproszeniem do „macierzyństwa”. I to w tym przede wszystkim znaczeniu, że w Ewangelii słowa Boga ukazane jest jako zasiew, nasienie (a Bóg jako siewca): jest to nie tylko nasienie potrzebujące łona ziemi (Mt 13, 18), ale bardziej jeszcze łona ludzkiego (J 5, 38; 15, 7) — całej istoty człowieka.

Dlatego też błogosławieństwo zaadresowane do Maryi („Błogosławione łono, które Cię nosiło...”) winno być ubogacone następująco: „Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11, 27-28).

Aby to mogło jednak nastąpić, Maryja musi pozwolić na wywłaszczenie: ma się poczuć i być rzeczywiście „służebnicą Pana”: ma być u b o g a.

Nie da się w sposób adekwatny odróżnić ubóstwa Maryi od Jej posłuszeństwa i dziewictwa; można jednak dostrzec Dziewicę ubogą zwłaszcza tam, gdzie występuje Ona pośród „anawim” — ubogich Jahwe, wyśpiewujących Jego dziwy i pełną wdzięczność dla Pana. Bóg „wejrział na uniżenie Służebnicy swojej” i nappełnił Ją (jej ubóstwo) „wielkimi rzeczami” (Łk 1, 48-49): już w Niej zaczęły się spełniać błogosławieństwa (zawierające w sobie wszystkie rady), w całej ich zdumiewającej paradoksalności (Łk 1, 48-51 nn).

„Błogosławieństwa — napisał kiedyś E. Schillebeeckx — nie są ideologią chrześcijańską, lecz dokonaną przez Chrystusa kanonizacją Maryi i tych wszystkich, co Ją naśladowają”⁸.

Także w tym przypadku można przedłużyć uczynioną wyżej uwagę: ubóstwo staje się błogosławieństwem (a tym samym „radą”) tylko dlatego, że jest ono czymś macierzyńskim⁹ i że doświadcza się go jedynie w macierzyństwie Maryi i Kościoła.

Maryja jest wreszcie D z i e w i c ą, co więcej — jak mawiał

⁸ E. Schillebeeckx, *Maria Madre della Redenzione*, Catania 1965, s. 39 (tytuł oryginału: *Maria Moeder van de Verlossing*, 1954).

⁹ Stwierdzając to, nie chcemy zapomnieć — jak to jeszcze zobaczymy, że błogosławione ubóstwo „macierzyńskie” jest takim tylko w sensie przyjmującego nastawienia w odniesieniu do niewysłowionego „ubóstwa” wcielonego Syna Bożego.

św. Ambroży — jest „Dziewicą przedziwną” Szkoda, że nie możemy tu omawiać szerzej tej tajemnicy we wszystkich jej wymiarach. Ograniczając się z konieczności do ram tematu, musimy jednak zauważyć, że u Maryi dziewictwo jest koniecznym wyrazem Jej całkowitego i bezwarunkowego oddania się miłości Ojca i życiu Syna. Równocześnie naznacza ono niejako „fizycznie” początek czasów nowych, nowe stworzenie zaszczerpione przez Ducha na pniu dawnych genealogii (Mt 1, 16). Jej Dziewictwo świadczy zatem o nowym przymierzu Boga ze stworzeniem; mówi o nowym sposobie, w jaki Bóg decyduje się pociągnąć ku sobie stworzenia aż po ich wymiary jak najbardziej cielesne: czyni je „świętynią”: w Łk 1, 3 (Maryja), w J 2, 21 (Chrystus), w 1 Kor 5, 10-17 (Kościół), w 1 Kor 6, 19 (uczeń). Świadczy wreszcie o nowym sposobie, w jaki człowiek przyciąga do siebie Boga, przyjmując Go cielesnie (w łonie Maryi i w Eucharystii). Dlatego dziewictwo jest nowym sposobem płodności: Maryja jest Matką właśnie dlatego, że jest Dziewicą, a nie mimo swego Dziewictwa.

Z drugiej strony dziewictwo stanowi sens i wyjaśnienie Jej macierzyństwa: od narodzenia Dziecięcia relacje zachodzące między Maryją a Jezusem są już zawsze pod znakiem oddzielenia, zerwania. Jezus słucha Ojca, tworząc nową rodzinę uczniów, a Maryja pozostaje wciąż niejako na uboczu — aż po Krzyż, kiedy to zostaje odebrany Jej ostatecznie Syn, a w zamian za Niego otrzyma ucznia (nowe Dziewictwo dla nowego macierzyństwa). W ten sposób Dziewictwo Maryi (tak jak Jej posłuszeństwo i ubóstwo) przenika i obejmuje całe Jej życie: od wydania się Synowi, który się wciela, aż po macierzyńskie oddanie się całemu Kościołowi.

W Maryi każdy człowiek otrzymuje zatem bodziec „zobowiązujący” go do zachowywania rady dziewictwa (w jej różnych postaciach).

W Kościele natomiast możliwość ta jest wciąż na nowo przedkładana i zachowywana.

3. Chrystus posłuszny, dziewiczy, ubogi

Przez profesję rad ewangelicznych zamierza się iść „za Chrystusem, który sam dziewiczy i ubogi (por. Mt 8, 20; por. Łk 9, 58) przez posłuszeństwo aż do śmierci krzyżowej (por. Flp 2, 8) odkupił i uświęcił ludzi” (DZ 1).

Człowiek nie jest jednak w stanie zdobyć się na zrozumienie tych trzech wartości (choć może je rozważać i analizować), ani

przeprowadzić nad nimi refleksji religijnej na podstawie samego tylko (własnego) doświadczenia. Rady ewangeliczne, zalecane jako coś nieodzownego dla ucznia, ukazują, jak osiągnąć sercem „zgodność z Chrystusem”; dlatego też sprawą istotną pozostaje tu zawsze pełna uwielbienia intuicja tego piękna (to *euschémon*), jakie chrześcijanin przyswaja sobie wyłącznie wtedy, gdy „z upodobaniem” trwa przy Panu, a nie ulega jakimś obcym myślom (1 Kor 7, 35).

Trzy rady ewangeliczne spełniają tę rolę, jako że wskazują człowiekowi (w sposób pełen miłości) życie Jezusa. I to — co należy szczególnie podkreślić — nie tyle i nie tylko Jego życie, jakie było widoczne oczom uczniów, ale też to życie ukryte, zespalające Go z Ojcem.

Wspaniała jest w tym względzie intuicja A. von Speyr: „kiedy Syn objawia swoim naśladowcom drogi rad, ukazuje im zarazem to wszystko, co jednoczy Go z Ojcem w Duchu Świętym jako człowieka. A Jego więź z Ojcem zawiera równocześnie dwa momenty: objawienie na zewnątrz życia trynitarnego i ustanowienie stanu rad w Kościele” „Ojciec jest «wyższy» od Syna, dlatego Syn żyje w stanie rad ewangelicznych”¹⁰.

Ewangelia — zwłaszcza rozdziały 5 i 8 św. Jana — zwraca szczególną uwagę na tę głęboką rzeczywistość życia Jezusa:

— „Syn nie mógłby niczego czynić sam od siebie, gdyby nie widział Ojca czyniącego. Albowiem to samo, co On czyni, podobnie i Syn czyni. Ojciec bowiem miłuje Syna i ukazuje Mu to wszystko, co On sam czyni” (5, 19-20);

— „Ja sam z siebie nic czynić nie mogę... nie szukam bowiem własnej woli, lecz woli tego, który mnie posłał” (5, 30);

— „Głoszę to, co widziałem u mego Ojca” (8, 38);

— „mówię wobec świata to, co usłyszałem od Niego” (8, 26);

— „ja nic od siebie nie czynię, ale to mówię, czego mnie Ojciec nauczył” (8, 28).

Niczego od siebie nie mogę czynić jest to powracający wciąż na nowo refren kogoś, kto w posłuszeństwie wyrzekł się całkowicie swej osobowości aż do tego stopnia, iż wyraża się ona jedynie w biernym „kopiowaniu”, „powtarzaniu”, „wykonywaniu”.

„Przeto przychodząc na świat, mówi: aleś mi utworzył ciało... Oto idę... abym spełniał wolę twoją, Boże” (Hbr 10, 5-7).

Ciało zostaje przyjęte przez Osobę Bożą, która nosi w sobie —

¹⁰ *Mistica oggettiva*, Milano 1975, s. 204, n. 186.

w tajemnicy swego wnętrza — absolutną tożsamość posłuszeństwa i wolności. Dlatego Słowo, które się wciela, objawia samo siebie jako słowo posłuszne.

Od chwili Wcielenia będzie się też Ono po ludzku „uczyło” z tym, że posłuszeństwo nie doprowadzi Go do całkowitej niemożności czynienia czegokolwiek w śmierci krzyżowej (por. Flp 2), kiedy to właśnie Jego aktywność stanie się najwyższą biernością zespalającą w sobie całkowite opuszczenie (Mt 15, 34) z równie całkowitym oddaniem siebie (Łk 13, 17).

„A chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał” (Hbr 5, 8).

Dziewictwo było dla Niego — jako Miłośnikowi Bożemu, jako Miłości wcielonej — codziennym ofiarowywaniem całego siebie światu: dla wszystkich i każdego z osobna stworzenia Bożego; było też ono dyspozycyjnością wyprzedzającą Jego własne zmartwychwstanie cielesne, jakie podarował Mu Ojciec.

Ubóstwo było dla Niego codziennym wypełnianiem własnej królewskości, gdy stopniowo „uczył się” zajmować ostatnie miejsce usługującego swym braciom.

Dlatego też mógł On wołać wszystkich do siebie; był bowiem „cichy i pokornego serca” (*'anaw e 'ani*); mógł obiecywać Królestwo swoje jako dziedzictwo ubogim (Mt 5, 3; Łk 6, 20) i przyznawać je skazańcom (Łk 23, 42). Sam był skrajnym ubóstwem miłości bezbronnej i wyszydzonej (w tajemnicy bolesnego ukoronowania cierniem). Jest też na zawsze ubóstwem ostatecznym Króla, który chce być „widziany” pod postacią najbardziej wydziedziczonych (Mt 25, 34-46).

On „dla was stał się ubogim” — będąc przecież bogatym — „aby was ubóstwem swoim ubogacić” (2 Kor 8, 9).

To Jego stawanie się „Ciałem eucharystycznym” — chlebem i winem — aby móc fizycznie zespolić się z każdym człowiekiem: swoim własnym ciałem i krwią, swoim człowieczeństwem i bóstwem, wyraża pełnię (posuniętą aż do kresu) posłuszeństwa, dziewictwa i ubóstwa. W Eucharystii trzy rady są wciąż ofiarowywane Kościołowi jako codzienny pokarm.

Każdy, kto pozwoli się ochrzcić w Jego śmierci i da się karmić tym Chlebem, zostanie umieszczony radykalnie w stanie rad.

4. Kościół posłuszny, dziewiczy i ubogi

Jak niegdyś na początku czasów, dokonały się zaślubiny Adama z Ewą, która była dla niego „kością z jego kości i ciałem z jego ciała”, i jak we Wcieleniu dokonują się Zaślubiny Słowa z ludzko-

ścią — w łonie Maryi, tak — mówią Ojcowie — na ołtarzu Krzyża dokonują się Zaślubiny Chrystusa z Kościołem.

Pozwólmy przemówić św. Augustynowi w jego własnym, pięknym języku:

*Ascendat sponsus noster thalami sui lignum...
Dormiat moriendo, aperiatur eius latus et Ecclesia
prodeat virgo: ut quomodo Eva facta est ex latere
Adae dormientis, ita et Ecclesia formetur ex latere
Christi in cruce pendentis..* ¹¹.

W tych zaślubinach krwawych Maryja uczestniczy jako Niewiasta-Kościół, otrzymujący ucznia-Syna: jest to rozwinięcie pierwszej tajemnicy narodzin, w której zawierało się już wszystko: „Z tego wszystkiego, co można by powiedzieć lub wyśpiewać o wielkiej i świętej miłości Kościoła umiłowanego przez Chrystusa i miłującego Chrystusa, nie ma nic takiego, co by się nie odnosiło do Niej (Maryi)” — powiedział kiedyś Rupert z Deutz.

Tym samym posłuszeństwo, dziewictwo i ubóstwo Maryi są także własnością Kościoła: nie istnieje też między nimi (Maryją i Kościołem) adekwatne rozróżnienie, gdyż wzajemnie odnoszą się one do siebie i zawierają się w sobie.

Trzy rady wyrażają całkowicie przyłgnięcie: Matki do Syna, Kościoła do Oblubieńca, każdego członka do ciała i Głowy.

D z i e w i c z y jest więc cały Kościół, który — nie przyjmując dziewictwa — byłby zepsuty w swym sercu.

U b o g i duchowo i materialnie jest też cały Kościół, bądź to dlatego, iż wszystko, co ma cennego, otrzymuje wciąż od Chrystusa, bądź też dlatego, że w tym, co jest jego własnością, nie może ukazać niczego poza skrajnym wymaganiem i potrzebą (czyż ci, co czują się boleśnie oburzeni grzechami Kościoła, kochają rzeczywistość jego ubóstwo?).

P o s ł u s z n y jest cały Kościół, który nie może niczego uczynić od siebie, jak tylko ofiarować się oblubieńczo, aby dać ciało Słowu.

Dlatego trzy rady ewangeliczne zostały przekazane przez Chrystusa, jednym i tym samym gestem, Matce, Kościołowi całemu i każdemu spośród uczniów.

Nie negując sensowności i znaczenia „stanu życia konsekrowanego według rad ewangelicznych” — nad którym jeszcze krótko się zastanowimy — musimy zatem podkreślić mocno i to na pier-

¹¹ *De Symb. S. Catech.* 6, 15.

wszym miejscu, iż całe życie chrześcijańskie zostało „konsekrowane (w chrzcie) według rad ewangelicznych”. Zbyt wiele kosztowało Kościół zupełnie drugorzędne rozróżnienie różnych stanów życia — nie oparte wystarczająco na ich radykalnej jedności. Tymczasem całe kazanie na górze ze swymi antytezami jest jedynie ukazaniem — tym wszystkim, którzy pragną naśladować Chrystusa — w jaki sposób przykazania Prawa Mojżeszowego mają przechodzić w rady.

Wydarzenie z bogatym młodzieńcem jest w tym względzie wielce wymowne. Mówiąc do niego: „Jeśli chcesz być doskonały” (Mt 19, 21), Jezus nie daje mu rady, albowiem „bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 48) jest właśnie nakazem Nowego Prawa, które można zachować tylko przekraczając to, co jest konieczne, aby wejść do królestwa niebieskiego (Mt 5, 20; por. 19, 23). Tymczasem rada polega na konkretnym wskazaniu przez Jezusa: odnośnie do młodzieńca możliwość wejścia do Królestwa zbiega się z decyzją podjętą już w tej chwili „sprzedania wszystkiego i pójścia za Chrystusem”. Gdy chodzi natomiast o to, „więcej”, na jakie każdy człowiek ma się zdecydować przekraczając wymogi prawa, to sam Mistrz wskazuje to od czasu do czasu — osobiście i wybiórczo.

Bogatemu młodzieńcowi Jezus ukazuje, osobiście i powołaniowo, że nadszedł już ten moment, w którym konieczne jest podjęcie decyzji radykalnej; a motywem tego ukazania jest „spojrzenie pełne miłości” (co w szczególny sposób podkreśla Marek), przenikające to, co w danym przypadku „jeszcze brakuje” (Mt 10, 21nn): przyjdź i pójdz za mną dźwigając krzyż.

Można by się wyrazić następująco: wybór tego „więcej” jest obowiązkiem: oznacza mianowicie wejście w Nowe Przymierze, w którym rada przewyższa i zawiera w sobie przykazanie; stąd też wybór tego „więcej” jest zaleceniem powołaniowym (a więc stanem, w którym aktualizuje się rada). To zaś jest możliwe z tego względu, że wszystkie przykazania zawarte są w jednym największym, które je ogarnia i przewyższa: „będziesz miłował Pana, Boga twego, z całego swego serca, ze wszystkich swych sił” i „miłujcie się nawzajem tak, jak ja was umiłowałem”. To jedno jedyne, najwyższe przykazanie zawiera, z samej swej natury, wszystkie rady, albowiem mają one na celu dać konkretną możliwość zachowywania tegoż przykazania w jego wewnętrznym nastawieniu na wszystkich.

Otóż tylko to „więcej” może prowadzić do całości — do wszystkich: to „więcej” jest źródłem tryskającym nieustannie dla wszystkich.

Jeżeli Nowe Przymierze polega na przyjęciu tego s e r c a n o - w e g o, które pozwoli przewyciężyć paradoks „miłości nakazanej”, to nowe serce jest takim właśnie dlatego, że poprzez łaskę stało się otwarte i gotowe na „coraz to więcej” rad i na „radę” otrzymaną jako powołanie ¹².

Doktryna św. Pawła rozwinie te wartości podkreślając, iż życie chrześcijańskie jest ciągłym wzrastaniem w doskonałości przekraczającej zawsze konkretne poczynania człowieka.

Duch pobudza każdego wierzącego do wypełnienia (*teleiosis* — por. Flp 3, 12-15). Umiera się dla grzechu, by żyć dla Boga (por. Dz 6, 10-13): tym zaś „życiem” przemierza się wszystkie stopnie rozwoju aż „do miary wielkości według Pełni Chrystusa” (Ef 4, 13).

Dla chrześcijanina jest to droga konieczna; w swej całości jest też ona „nakazana”, podczas gdy poszczególne jej etapy przemierzamy wsłuchując się w rady Pana.

Jednak rada — przyjęta i uznana za taką — staje się z konieczności, dla człowieka nowego, istotnym zobowiązaniem. To wyjaśnia m. in. dlaczego wskazania Pawłowe dotyczące dziewictwa (1 Kor 7) mają równocześnie charakter k o n i e c z n o ś c i (jako istotne zobowiązanie przyjęte osobiście przez Pawła dla siebie i podane tym, których Bóg powołał) i w o l n o ś c i (zależą bowiem od tego, że Bóg daje komuś taką, a nie inną radę): „Pragnąłbym, aby wszyscy byli jak i ja, lecz każdy jest obdarowany przez Boga inaczej: jeden tak, a drugi tak” (1 Kor 7, 7). Rady wyrażają mianowicie nowość ewangeliczną i przynależą do struktury człowieka nowego.

Jeżeli prawdą jest, że wszystkie możliwe rady ewangeliczne zmiernają do zlania się w klasyczną triadę posłuszeństwa, ubóstwa i dziewictwa, to każdy uczeń powinien — na różne sposoby, ale równie realne — zdawać sobie sprawę z tych „korzeni” życia chrześcijańskiego.

Jeżeli istnieje dla niektórych rada specyficzna, związana ze „stanem dziewictwa”, to istnieje też dla wszystkich rada dziewictwa, wyrażona przez samego Chrystusa następująco: „Jeśli kto przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może być mo-

¹² Wypada przytoczyć tu św. Tomasza z Akwinu: „Przykazanie miłowania Boga, będące ostatecznym celem życia chrześcijańskiego, nie ma żadnych granic tak, by można było powiedzieć, iż wymaga ono jakiejś określonej miary miłości, gdy tymczasem większa miara, przekraczająca granice przykazania, wymagana jest od rady. Każdemu natomiast stawiane jest wymaganie kochania Boga coraz to bardziej” (Contra... Retrah..., 6, 759).

im uczniem” (Łk 14, 25). W ujęciu pozytywnym — gdy chodzi o stan małżeński — rada ta staje się „miłością, jaką sam Chrystus umiłował” (por. Ef 5, 25): trzeba Go wybrać jako jedynego możliwego pośrednika jakiegokolwiek własnej miłości ludzkiej; trzeba też pozwolić, by własna miłość stała się sakramentem.

Jeżeli istnieje dla niektórych specyficzna rada „stanu ubóstwa”, to do wszystkich odnosi się rada „nie gromadzenia bogactw ziemskich” (Mt 6, 19), „nie troskania się o jutro” i wyrzeczenia się wszystkiego, nawet samych siebie, aby móc pójść za Chrystusem i, w końcu, wykonywać swą nieuniknioną władzę jako „służbę” Ojcowie Kościoła dobrze wiedzieli, że „idź, sprzedaj wszystko, co posiadasz” — słowa wypowiedziane przez Jezusa do bogatego młodzieńca — oznaczają przede wszystkim: „sprzedaj to, czym sam jesteś”. Takiej zaś radzie nikomu nie wolno się uchylić.

Jeżeli istnieje dla niektórych specyficzna rada posłuszeństwa świadczonemu jakiejś „regule”, jakimś „przełożonemu”, to istnieje też dla wszystkich tkanina posłuszeństwa (małżeńskiego, synowskiego, kościelnego, domowego, obywatelskiego), które winno być wykonywane w Panu.

W ograniczoności ciała kościelnego — dla tego, kto kocha jego doskonałą więź — wolność, dostojność, osobowość, posłuszeństwo stają się ostatecznie jednym i tym samym. Słuszna jest więc w pewnej mierze krytyka ze strony Lutera, że „brat mniejszy poprzez ślub podporządkowujący go regule poświęca jedynie to, co już ślubował od początku w chrzcie”¹³.

Można by jeszcze przypomnieć ironiczną modlitwę, w jakiej sam Luter wyraża na swój sposób sens ślubu posłuszeństwa: „Gdybyś chciał uchwycić znaczenie, brzmiałoby ono następująco: «Mój Boże, za pośrednictwem tego ślubu zobowiązuję się wobec Ciebie, że nie będę podlegał wszystkim, jak tego chce Ewangelia, lecz wyłącznie swemu przełożonemu i to według ustalonej reguły». Tak to ślubują oni posłuszeństwo, równocześnie je negując”¹⁴.

Polemika protestancka trafiała niewątpliwie w sedno, gdy nie chciała widzieć w Ewangelii propozycji dwóch różnych jakości życia chrześcijańskiego. Chybiała natomiast tam, gdzie nie dopuszczała, by sam Pan, który zaleca wszystkim ubóstwo, posłuszeństwo, dziewictwo, mógł równocześnie — w mądrości i przedziwności działania swego Ducha — inspirować serca uczniów najróżnorodniejszymi sposobami realizowania tych zaleceń, przy czym niektóre z nich skryształizowałyby się jako trwałe dary dla dobra

¹³ Wyd. Weimar, t. VIII, s. 579—580.

¹⁴ Tamże, s. 587.

całego Kościoła, które z kolei Kościół w sposób szczególny, potwierdził i uświęcił¹⁵.

5. Uczniowie w „stanie życia konsekrowanego według rad”

W Kościele posłusznym, czystym i ubogim niektórzy uczniowie otrzymują powołanie, by poświęcić się Panu (i być przez Niego konsekrowanymi¹⁶), zachowując w sposób szczególny rady ewangeliczne — na mocy ślubu. Pytamy się zatem: gdzie znajduje się w Piśmie św. objawienie takiej swoistej formy życia?

Odpowiedź jest prosta: tam, gdzie objawia się Kościołowi konieczność przyjęcia całej miłości swego Pana z pozwoleniem Mu na pełne posiadanie siebie. Otóż Kościół przynależy do Pana całkowicie (jako Oblubienica) i organicznie (jako ciało). Jeżeli więc cały Kościół żyje — jako Oblubienica — w stanie rad ewangelicznych, to jako ciało prowadzi życie zróżnicowane na różne stany: „Z Niego (Głowy) całe Ciało — zespalane i utrzymywane w łączności dzięki całej więzi umacniającej każdego z członków stosownie do jego miary — przyczynia sobie wzrostu dla budowania siebie w miłości” (Ef 4, 16). Stany życia kościelnego wskazują, jak Głowa przyczynia się konkretnie do wzrostu ciała: każdy „stan”, w swym kształtowaniu się, zawiera w sobie w różny, ale analogiczny sposób, tendencje charakterystyczne dla całego Kościoła, w którym cały świat — osądzony już przez Krzyż i Zmartwychwstanie — przeobraża się powoli w królestwo Boże.

¹⁵ Zauważmy, że nie wystarczy powiedzieć, że od wszystkich wymagany jest „duch rad ewangelicznych”, jeżeli w tym stwierdzeniu zapomina się o tym, iż każdy chrześcijanin może być powołany — niezależnie od swego aktualnego stanu — do wcielania trzech rad w możliwie konkretny sposób i poniekąd „materialnie”. Przykładowo: ten, kto nie uczynił ślubu ubóstwa, może być powołany w szczególnych okolicznościach (wystarczy przypomnieć sobie czasy prześladowań) do wyboru całkowitego ubóstwa, przyjętego z miłością, albo też się skazać na utratę samej miłości. Podobnie człowiek żonaty może być wezwany (wystarczy pomyśleć o przypadku opuszczenia przez drugą stronę lub koniecznej separacji) do stanu dziewictwa i do pozostawania „bezzennym dla królestwa niebieskiego”. Wyjątkowość hipotezy nie powinna prowadzić do zapomnienia, iż powołaniem wspólnym jest „stan śmierci”, w którym człowiek ma osiągnąć całkowicie i po chrześcijańsku ubóstwo, czystość i posłuszeństwo, aby móc powierzyć się w ręce Ojca. Poza tym *praeparatio martirii* winno być dla każdego chrześcijanina poważną i cenną zasadą pedagogiczną.

¹⁶ Zgodnie z nauką *Vaticanum II*, zakonnik nie tylko poświęca się Bogu, lecz zostaje też przez Niego konsekrowany. W KK 44 mówi się, iż ten, kto zachowuje rady ewangeliczne *divino obsequio intimius consecratur*. Komisja teologiczna wyjaśniła, że termin *consecratur* użyty tu został w formie biernej: *subintelligendo: a Deo*.

Zakorzenie się w świecie i wydobyć się z niego — to dwa dążenia typowe dla Kościoła i dla każdego stanu życia, jak też dla każdego poszczególnego bytu chrześcijańskiego: nawet jeśli są to dążenia różnorodnie wyrównane.

W stanie „życia konsekrowanego według rad ewangelicznych” daje się zauważyć przewagę dążności eschatologicznej nad inkarnacyjną¹⁷, tym jednak, co specyfikuje ten stan bardziej biblijnie, jest ewangeliczne pojęcie radykalizmu. I to radykalizmu rozumianego nie tyle i nie tylko w sensie ascetyczno-moralnym, co w znaczeniu literalnie-kulturalnym: troska (*cura* — *cultura*) o „korzenie” (*radices*).

Jednym z najpiękniejszych określeń życia konsekrowanego jest stwierdzenie, że w nim „Kościół wyraża dobitnie swe pragnienie zdania się na radykalizm błogosławieństw”. Albowiem błogosławieństwa nie zawierają tylko obietnicy zaskakującego celu, do którego zdąża w sposób nieuchronny historia, lecz ukazują w pierwszym rzędzie teren, na którym już teraz zakorzeniają się i wzrastają podstawy królestwa Bożego.

Jest rzeczą konieczną i oczywistą, że korzenie powinny w wyniku swego rozwoju wydać wielkie drzewo zbawienia, które dostarczy schronienia i posiłku temu wszystkiemu, co jest ludzkie, i na czym mogą zostać także zaszczerpione wszelkie zbawcze załączki: każde „położenie” może i powinno być zbawione (por. 1 Kor 7). Niemniej jednak jest rzeczą oczywistą i konieczną, by istniał w Kościele „stan życia” (odnośnie do którego słuszniej byłoby twierdzić, że się go nie wybiera, ale zostaje do niego wybranym), w którym troska o „korzenie” przenika dogłębnie całą osobowość chrześcijańską aż po paradoksalne wprost ukazanie się jej oczom świata jako bezowocnej („stać się bezżennym dla królestwa niebieskiego!”): tak bardzo troszczy się bowiem o same „korzenie” tychże owoców.

Na czym jednak polega ta „radykalność?”

Powiedzieliśmy już, że nie mieści się ona w porządku miłości, do jakiego każdy chrześcijanin jest powołany i w jakim ma być coraz to bardziej „radykalny”. Nie mieści się także bezpośrednio w porządku „etycznym”: doskonałość jest wymagana od wszystkich, zależy też od wspaniałomyślności odpowiedzi bardziej niż od stanu życia, w jakim człowiek się znajduje: w stanie małżeńskim można już tutaj osiągnąć taką doskonałość etyczną, jaka dla wielu „konsekrowanych” pozostanie jedynie — i to w najlepszym przy-

¹⁷ Ta „przewaga” nie musi się koniecznie wyrażać odejściem od świata: może się też wyrażać byciem w świecie w sposób całkowicie bezbranny — jak to ma miejsce np. w instytutach świeckich.

padku — pobożnym pragnieniem. Nie mieści się również w porządku „bardziej bezpiecznych środków” — przynajmniej na płaszczyźnie konkretnego ułatwienia w dążeniu do świętości i niebezpieczeństwa upadku rozkładają się równomiernie, choć różnorodnie, na wszystkie stany.

Ci, którzy poświęcają się według rad ewangelicznych, wystawiają się świadomie na nurt radykalizmu: w porządku wyboru, jaki Bóg czyni w stosunku do nich, podejmują zadanie uobecniania i reprezentacji kościelnej.

W Chrystusie zasady zbawienia przyjęły osobę i imię człowieka. Poczynając od Niego wszystko to, co istotne, nie dokonuje się nigdy wyłącznie na (ideologicznej) płaszczyźnie zasad: realizuje się bowiem poprzez istnienia ludzkie, uobecniające i konkretyzujące samą zasadę.

Wszystko to zrealizowane też zostało w tych, którzy — na różnych płaszczyznach — zostali wybrani i umieszczeni, przez łaskę Bożą, bezpośrednio przy „korzeniu”, jakim jest sam Chrystus, i którzy właśnie dlatego przyjęli na siebie — w swym całkowitym oddaniu się Jemu — obłubieńczo-cielesną sytuację całego Kościoła.

Najpierw Maryja: to w Niej zasady posłuszeństwa, dziewictwa i ubóstwa kościelnego stały się ciałem, otrzymały konkretne imię i stały się płodne w Jej macierzyństwie. Maryja nie jest Kościołem, ale w Niej Kościół wyraża się w pełni w swym osobowym skonkretyzowaniu. Kościół jest „radykalny” zwłaszcza w Maryi.

Dalej pierwsi uczniowie, którzy przeżyli fizyczne pójście za Jezusem, ucieleśnione i apostołskie, będące trwałą pustynią: ich życie było całkowicie skoncentrowane na słuchaniu i wchłanianiu Słowa, na możliwie najpełniejszym zjednoczeniu z Nim, na pokornej współpracy w głoszeniu Królestwa i w służbie dla Niego. „Radykalność”, jeszcze nieforemna, ale już całkowita Piotra i innych, którzy wyznają: „Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za tobą” (Mt 19, 27), jest na swój sposób nie do pokonania. Dlatego też dzieje ich wędrówki aż po Krzyż i Zmartwychwstanie Mistrza zostały opowiedziane ewangelicznie Kościołowi (i stały się „pisanym słowem Bożym”) właśnie ze względu na wzorczość i egzystencjalne znaczenie, jakim się odznaczały.

Następnie są ci, którym dano „zrozumieć” sens zaproszenia do bezżenności „dla królestwa niebieskiego” (Mt 19, 12): którzy ochoczym sercem przyjęli charyzmat Dziewictwa i — tak jak Paweł — dostrzegli w nim wielkie znaczenie wychowawcze dla całej wspólnoty chrześcijańskiej. Ci, którzy — nie myśląc

początkowo wcale o jakimkolwiek oddzielaniu się od Wspólnoty — wyodrębnili jednak nagle, samym swoim wyborem, stany życia kościelnego — w samej konkretności jego sfery cielesnej, ukazując całej Wspólnocie bogactwo dwóch sposobów przeżywania tajemnicy własnej przynależności do Chrystusa: w łasce (i welonie) sakramentu małżeństwa (Ef 5) lub w uderzającym blasku samotnego dziewictwa (1 Kor 7; Dz 21, 9), które nie jest wcale bezpłodne, albowiem oddane jest „uwielbieniu ciała Pańskiego” (św. Ignacy Antiocheński). Ci, którzy wybierali stan „dziewictwa dla Królestwa”, spełniali od razu w Kościele funkcję archetypu: przypominali żywo wszystkim zarówno doświadczenie Maryi-Matki w odniesieniu do Wcielenia Syna, jak też całkowitą i płodną miłość całego Kościoła do Chrystusa, wstrząsające doświadczenie miłości eucharystycznej, ofiarowywanej każdemu chrześcijaninowi, głębię tajemnicy zawartej w sakramencie małżeństwa, jak też wreszcie przeznaczenie „wszelkiego ciała” do oglądania — w zmartwychwstaniu — „zbawienia Boga”.

Wreszcie przy „korzeniu”, jakim jest Chrystus, znaleźli się — jako znaki radykalności dla całego Kościoła — mę c z e n n i c y ci, od których żądano, aby doświadczyli na samych sobie absolutnej tożsamości Przykazania i Rady, albowiem nakazano im „miłość” już nie tyle i tylko jako dążenie do wzrostu (coraz większego w kierunku całości), lecz „konkretnie” taką, w której „wszystko” — całość miała być złożona w całopalnej ofierze. Dlatego też męczennicy narzucali się jako podstawowe kryterium formacji chrześcijańskiej stanowiącej *praeparatio martiri*.

Maryja, pierwsi uczniowie, ludzie żyjący w dziewictwie, męczennicy: a wraz z nim to u p r z y w i l e j o w a n e m i e j s c e, które ich pozna i podda się natychmiast ich fascynującemu wpływowi pedagogicznemu: wspólnota pierwotna, opisana w Dziejach Apostolskich (w rodz. 2), która była już wówczas c a ł y m K o ś c i o ł e m i która w ten sposób uwypuklała w świetle dziennym stan rad, wraz z jego stylem życia (posłuszeństwo Słowu, wspólnota dóbr i miłość), zespalając się poniekąd z nim w jedno¹⁸. Samo opowiadanie o tej pierwotnej wspólnotie znalazłoby się więc w „Piśmie” jako korzeń normatywny, do którego należy wciąż powracać.

¹⁸ Ślady tego widoczne są w fakcie dążenia na początku do zrozumienia tego, iż również małżeństwo stanowi pewną formę dziewictwa chrześcijańskiego (przynajmniej tak starano się je tłumaczyć), jak też w tym, że monastycyzm pojmował siebie jako kontynuację pierwotnego ideału pierwszej wspólnoty w Kościele, który coraz to bardziej ulegał zeświecczeniu. Braki precyzji zawarte w takim sposobie patrzenia na te sprawy nie powinny zaciemniać piękna ujęć pierwotnych.

Stan życia konsekrowanego według rad ewangelicznych odziedziczył historycznie w Kościele funkcję łaski: w organicznym powiązaniu ciała Kościoła niektóre członki zostają powołane nie do żywotniejszego życia od innych, lecz do ukazania, wyraźniejszego od innych, samych początków i źródeł życia. Jest chyba rzeczą oczywistą, iż temu Powołaniu łaski winno odpowiedzieć szczególne zaangażowanie osobiste powołanego. Tym jednak co określa stan konsekrowany, jest z istoty swej jego powolność: to, że pozwala się on kształtować tak, by mógł widzialnie ukazać korzenie nowego Przymierza.

Każdą miłość ludzką podtrzymuje „tajemniczy korzeń” trynitarny i chrystologiczny: poprzez ślub Dziewictwa korzeń ten zostaje obnażony drogą огоłocenia nie umotywowanego po ludzku, które — zamiast ubezpłodnić — uzdalnia jeszcze bardziej do miłości i płodności na wzór Maryi.

Pośród narastających bogactw ludzkich zjawia się nowe bogactwo przyniesione przez Chrystusa człowiekowi, bogactwo, któremu przyporządkowane zostaje każde inne dobro (*Deus meus et omnia*), tak jak Jego władza ogarnia i zawiera w sobie każdą inną władzę: poprzez ślub ubóstwa człowiek wyrzeka się, bez pogardy czy lekceważenia, wielu dóbr, aby zaprogramować życiowo Tere-sowe „sam Bóg wystarcza” i by to ukazać wszystkim jako zobowiązujące wezwanie. Ślub ten również nie tylko uwypukla, iż władza jest zawsze służbą (co odnosi się do wszystkich ochrzczonych), ale też ukazuje, że zostaje ona dana Kościołowi w widzialnej postaci sługi.

Poza wielu naukami, w jakich człowiek pokłada swą nadzieję i w poznaniu których wzrasta, istnieje Mądrość Boża, wcielona pośród nas — Jego Słowo, kierownictwo Ducha: być dojrzałym równa się w sposób paradoksalny z: być dzieckiem, aby móc wejść do Królestwa. Poprzez ślub posłuszeństwa przyjmuje się pośredniczenie danej reguły i Ojca, aby jaśniejszą, odkrytą i bardziej bezbronną stała się jaśniejąca dojrzałość osób kontemplujących Słowo, a więc tych, którzy zostali wezwani do ukazania, że — po chrześcijańsku — u korzenia — „mówić to już odpowiadać” („dziękować”, „mówić tak”) i że poznawać to przede wszystkim „być poznany”

Zakończenie

Można by wyciągnąć wiele wniosków z tego, co staraliśmy się powiedzieć. Jeden jednak wydaje się nieodzowny: teologia rad ewangelicznych ucierpiała wiele z tego powodu, że odnoszono ją

jednostronnie i w sposób moralizujący do samego Chrystusa. Tymczasem jest rzeczą jasną, że poprzez trzy śluby człowiek postanawia naśladować „Chrystusa czystego, ubogiego i posłusznego”. Takie postanowienie podejmuje jednak każdy wierzący w chwili przyjęcia chrztu (lub uświadomienia go sobie). Stwierdzenie, że stan życia konsekrowanego pozwala mu to wykonać „z większą wolnością” i „bardziej bezpośrednio”, nie zawsze musi być (w konkretnej sytuacji życiowej) prawdziwe; nie dotyka też sedna sprawy. Teologia życia konsekrowanego, mówiąca wyłącznie o Chrystusie i uczniu, narażona jest wciąż na niebezpieczeństwo przekształcenia się w teologię arystokratyczną: rozwijaną dla elity, której można podać Pana jako wzór do pełnego naśladowania, podczas gdy innym sugerowano by „naśladowanie” bardziej umiarkowane i banalne. Prawdziwa teologia życia konsekrowanego winna być zatem refleksją nad Chrystusem, jak też nad Maryją i Kościołem.

Chrystusowi posłusznemu, czystemu i ubogiemu może tylko odpowiedzieć cały Kościół-Oblubienica — posłuszny, czysty i ubogi: rady ewangeliczne są darem danym każdemu wierzącemu i wymagają od każdego adekwatnej odpowiedzi.

W Kościele jest Maryja. Jej posłuszeństwo, czystość i ubóstwo są posłuszeństwem, czystością i ubóstwem całego Kościoła dlatego, że są one najbardziej osobowymi przejawami oddania się Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu. Maryja jest członkiem Kościoła: a jednak Kościół w Niej się wyraża, dostrzega w Niej macierzyństwo — i to wzorcze, łaskę, którą sam otrzymuje. Jedynie Maryja potrafiła naśladować Chrystusa z całkowitym oddaniem, nie odłączając się od Niego, ale nosząc ponadto z sobą cały Kościół — wyrażając go w sobie i przeżywając w sposób macierzyński. W jej zgodzie cały Kościół (i cała ludzkość) zawarły własną zgodę.

Analogicznie — z całą niezbędną pokorą i odpowiednią miarą — poszczególne powołania, by poświęcić się radom ewangelicznym, mają charakter maryjny: są to dary łaski, za pomocą których Bóg wybiera dane osoby i powołuje, aby wcielały, uosabiały, radykalizowały i pielęgnowały ubóstwo, czystość i posłuszeństwo wszystkich. Dogłębna pokora Maryi Dziewicy jest w tym względzie wystarczająco czystym zwierciadłem nie pozwalającym, by tego rodzaju twierdzenia miały podlegać pokusie duchowego narcyzmu.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC